

FRONT

ZACHODNI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WZAJEMNEGO STOSUNKU POLSKI I NIEMIEC

Rok I	Cena 25 gr	WARSZAWA KRAKÓW LWÓW	Dnia 1. października 1933 r.	KATOWICE POZNAŃ TORUŃ	Cena 25 gr	Nr. 16
-------	---------------	----------------------------	------------------------------	-----------------------------	---------------	--------

Miesiąc Zagadnień Polsko-Niemieckich

Obywatele !

Z poza naszej granicy zachodniej dochodzą niekiedy głosy uspokojenia, zapowiedzi chęci pokojowego współżycia z Polską.

Głosy te przedewszystkiem przypisać należy wymowie decydującego faktu : przekonania się o sile, zwartości i zdecydowaniu zarówno państwa, jak i narodu polskiego.

Głosom tym jednak nie odpowiadają czyny. Mowom i zapowiedziom przywódców nie towarzyszy gotowość moralnego rozbrojenia społeczeństwa niemieckiego, która jedynie mogłaby stać się gwarancją spokoju na pograniczu polsko-niemieckim,

W tych warunkach niezłomny nakaz bacznej uwagi na zachód musi być utrzymany.

Dorocznym już obyczajem Związek Obrony Kresów Zachodnich podejmie i przeprowadzi w czasie od 21 października do 30 listopada b. r. szeroką i wszechstronną akcję propagandowo-informacyjną, mającą na celu :

1) spotęgowanie w społeczeństwie stopnia zainteresowania zagadnieniami polsko-niemieckimi oraz stopnia znajomości tych zagadnień,

2) przedstawienie stanu dzisiejszego sił polskich oraz losu ludności polskiej na terenie Niemiec.

W obu powyższych dziedzinach szczególna uwaga poświęcona będzie w roku bieżącym sprawom naszego pogranicza wschodnio-pruskiego.

W czasie tej akcji, jak co roku, przeprowadzona będzie zbiórka na prace prowadzone przez Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Obywatele !

Wzywamy Was do uczestnictwa w akcjach propagandowych, wzywamy do składania ofiar na cele prowadzonej zbiórki. Poczucie bezpieczeństwa narodów może płynąć tylko z poczucia prawa i siły. Wzmocnienie naszych sił, rozszerzenie świadomości naszych praw musi być nadal naczelnym hasłem całego Narodu.

KOMITET WYKONAWCZY

(—) Dr. Juliusz Trzeciński (—) Wincenty Łącki (—) Ignacy Nowak (—) Mieczysław Korzeniewski
(—) Inż. Franciszek Bąkowski (—) Mieczysław Zaleski

Polskość Pomorza w świetle jego najstarszych nazw geograficznych

Najstarsze nazwy polskie

Nazwę Wisły i nazwę ludu Vidivarii, siedzącego w delcie Wisły, zanotowali obcy autorzy około narodzenia Chrystusa i w VI. wieku po Chrystusie. Na naszych ziemiach nikt jeszcze wtedy nie umiał zapisywać nazw geograficznych, a przynajmniej my nic o tej umiejętności nie wiemy. Dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa, t. j. w drugiej połowie X. wieku, pojawiają się na naszych ziemiach zapisy dokumentowe. Wiemy np., że Mieszko I. wystawił przed śmiercią dokument dla stolicy apostolskiej, znany pod nazwą *Dagome iudex*. Dokument ten jednak jest nam znany tylko w streszczeniu kardynała Deusdedita. W dokumencie tym znajdują się dwie nazwy, któreby można uważać na polskie: imię *Dagome*, które M. Rudnicki zaliczył do imion polskich, oraz nazwę miejscową *Scinesghe*, która przypuszczalnie może być nawet wiązana z Pomorzem, w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, o ile trafnie się domyślają ci autorzy, którzy nazwę *Scinesghe* łączą z nazwą Szczecina. Twierdzenia jednak tego, na razie przynajmniej, nie można uważać za udowodnione, zwłaszcza, że istnieją poglądy, które upatrują w tej nazwie ówczesną nazwę Gniezna.

Nazwa Gdańska

Można tedy powiedzieć, że najdawniejszą nazwą miejscową, zapisaną w Polsce w X. wieku, jest nazwa Gdańska, która się znajduje w żywocie św. Wojciecha. Żywot ten opiera się na informacjach brata św. Wojciecha. Zapiska nazwy z roku 999 ma formę *Gyddanyzc*, następna forma zapisana pochodzi z końca XII. wieku, roku 1180 *Danzko* (według opisu Długosza na pieczęci księcia Świętopełka I.), ewentualnie dopiero w roku 1209, w postaci *Dansk*, *Gdanensis*; w roku 1235 *Gdańsk*, w dokumencie Świętopełka II., wystawionym w Gdańsku. Na końcu XII. wieku, w r. 1198, dokument księcia Grzymisława notuje postać *Gdantz*. Według wszelkich danych nauki ówczesny *Gdańsk* — *Gyddanyzc* z końca X. wieku wchodził w skład państwa polskiego. Wynika to z jednej strony z faktu, iż św. Wojciech zachowywał się w Gdańsku tak, jak na ziemiach podległych władzy zwierzchniej jego protektora, Bolesława Chrobrego: nauczał tam bez żadnej przeszkody i chrzczył „*multae catervae*” ludu miejscowego. Z drugiej strony napisanie nazwy *Gdańska* odpowiada jaknajdokładniej temu, co możemy wiedzieć o ówczesnej wymowie tej nazwy w ustach Polaków, względnie Kaszubów-Pomorzan. Rzecz ta jest o tyle obojętna, że ówczesne różnice narzeczowe pomiędzy polszczyzną a kaszubczyzną były nader małe i na pograniczach, gdzie się z sobą stykały plemiona polsko-kaszubskie, żadnych trudności językowych pomiędzy nimi nie było. *Gdańsk* zaś ówczesny niewątpliwie leżał na takim właśnie pograniczu polsko-kaszubskim. Jeżeli nawet nie było to ściśle geograficzne pogranicze, t. zn., że jeżeli nawet narzeczka polskie w zwartej masie pod sam *Gdańsk* nie dochodziły, to jednak zwążywszy fakt, iż Wisła była arterją, łączącą morze z głębią kraju, niewątpliwie znaczne ilości ludzi z głębi lądu, a więc z Kujaw, Ziemi Chełmińskiej i innych okolic napływały do *Gdańska*, bo w owych czasach biegi rzek były niejednokrotnie głównymi a nawet jedynymi łącznikami odległych okolic.

Wymowa nazwy Gdańska w X. wieku

Napisanie *Gyddanyzc* należy przełożyć na ówczesną wymowę polską, względnie kaszubską, co jest zupełnie w danym wypadku obojętne, bo przynajmniej w tym szczególnie różnic żadnych z całą pewnością nie było, jako *Gudanisk(u)*. W tej odtworzonej postaci znaki *a*, *i* oznaczają t. zw. półsamogłoski słowiańskie, czyli t. zw. jery, wymawiane jako bardzo krótkie, urwane *u* oraz *i*. Użycie tego samego znaku *y* na oznaczenie jeru, oraz jeri wskazuje z całą pewnością na to, że różnica w wymowie owych półsamogłosek była w ówczesnej polszczyźnie względnie kaszubczyźnie już mocno zatarta, co jest zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, bo i dzisiaj te półsamogłoski, o ile się zachowały, są wymawiane jednokowo t. j. jako *e*. Niezaznaczenie żadnym znakiem pisarskim wygłosowego (*u*), które skutkiem tego w odtworzonej postaci zostało ujęte nawiasem, wskazuje na to, że już wtedy wygłosowe jery wymawiały się bardzo słabo, mniej więcej może tak, jak dzisiejsze francuskie — *e muet*.

Wyjaśnienie nazwy Gdańska

Nazwa *Gdańsk* może uchodzić w dzisiejszej nauce za zupełnie wyjaśnioną po pracach M. Rudnickiego, A. Brücknera oraz O. Müllera i innych. Dyskusja powyższa doprowadziła do następującego rezultatu: *Gdańsk* jest nazwą bezsprzecznie słowiańską, lechicką, polsko-kaszubską, której formacja słowotwórcza da się przedstawić tak, że pierwiastkiem czyli rdzeniem w tej nazwie jest *gd-*, pozostałe z dawniejszego **gud-*, sufiksem pierwszym jest *-an-*, a sufiksem drugim jest *-sk* z dawnego *-isku*. Sufiks *-sk* tworzy nazwy osad ludzkich w bardzo szerokim zakresie, we wszystkich językach słowiańskich, także w polszczyźnie i kaszubczyźnie, jak np. *Bielsk*: Biała (rzeka), *Pińsk*: Pina (rzeka), *Puck* = *Put* - *isku*: *puta* = bagno, zagłębienie bagienne pod *Puckiem*, *Wieck*: *Wda* rzeka), *Dolsk*: *dół*, *Radomsk*: *Radomka* (rzeka), itd., rosyjskie *Archangielsk*: *Archangiel*, *Pietropawłowsk*: *Piotr i Paweł*, *Noworosijsk*: *Nowa Rosja* itd., pol. *Busk*: *Bug* itd. itd. Zatem i *Gdańsk*: *Gdanie*. Nazwę *Gdanie* spotyka się w Polsce i gdzieindziej np. w Wielkopolsce *Gdanie*, „łaka nieznana na Czeszewie”, pod rokiem 1504 zanotowano „*pratum Gdanie*”. Wynika z tego zestawienia, że okolica, w której powstał *Gdańsk*, była mokradłem, zarosłym trawą i trzciną, sitowiem, rogozą itp. i że na suchym brzegu powstała osada, która od nazwy owego mokradła, przesuszającego się już może częściowo w łakę, otrzymała swą nazwę. Dzisiaj dokładnie nie da się odtworzyć we wszystkich szczegółach właściwa postać nazwy owego mokradła, mogła ona brzmieć *Gdanie*, jak w Wielkopolsce, a może *Gdana* lub podobnie, ale i od postaci *Gdanie* i od postaci *Gdana* zawsze nazwa osady musiałaby brzmieć *Gdańsk* podobnie, jak od *Pina* mamy *Pińsk*, od *Radomka*: *Radomsk*, od *dołu* — *Dolsk* itd.

Nazwy pokrewne

Wiadomo, że okolice *Gdańska* należały od najdawniejszych czasów do terenów zalewowych Wisły, to też zastosowanie nazwy *Gdanie* lub *Gdana* do tych okolic wydaje się zupełnie naturalne i nie przedstawia żadnych szczególnych trudności. Pierwiastek *gd-* w starszej postaci *gud-* jest znany na ziemiach Pomorza także i gdzieindziej.

Oto w bliskim sąsiedztwie Gdańska znajduje się Gdynia, przed kilkunastu laty, t. j. przed powrotem tych okolic do Polski, ich odwiecznej właścicielki, nędzna wioszczyna, a dzisiaj już wspaniały port; miasto ma nazwę, uformowaną od tegoż samego pierwiastka gd z dawniejszego gud-, tylko z innym sufixem — ynia, bo jak od pierwiastka svēt — formuje się rzeczownik świątynia — svēt-yni, od pierwiastka prost- nazwa miejscowa Prost-nia, od pierwiastka Wędr- nazwa miejscowa Wędr-ynia (na Śląsku), tak samo od pierwiastka gd- stworzono nazwę miejscową Gd-ynia. Nazwa Gdyni zanotowana została poraz pierwszy w połowie XIII. wieku (r. 1253. Gdinam acc. sg.).

Należy zaznaczyć, że pierwiastek gd- występuje też na Pomorzu w postaci gud- igid z dawn. gyd. I tak mamy nazwę rzeki, która jest dopływem prawym Noteci i zwie się Guda (pisane w dokumentach XIII. w. Chuda, Chudda, Kudda itp.) a dzisiaj w zniemczonej postaci nazywa się Küddow, zaś po polsku Gwda. Nazwa Gwda jest wtórna.

Prócz tego, na Pomorzu, dzisiaj niemieckim, zanotowano w XIII. w. (r. 1229) nazwę strumyka i źródła Gidamer = polsko-pomorskiemu Gydo-meri („Quelle bei Scharpzw”). Jednakże i w Polsce postać gid- występuje obficie, np. w nazwisku Gidyński, które wydaje się suponować nazwę miejscową, dzisiaj już nieznaną, Gidynia.

Pierwiastek gd-, gud-, gid- był dawniej jeszcze bardziej rozpowszechniony i od niego pochodzą takie nazwy miejscowe w Polsce, jak Gd-ow (Małopolska), Gdecz albo Giecz (Wielkopolska), Gudów (wyspa Fehmarn, przynależna obecnie do Niemiec, a dawniej zasiedlona przez Lechitów) i t. p. Najwidoczniej pierwiastek ten takie miał znaczenie, że się nadawał do nazywania rzek, jezior, strumyków i mokradeł i stąd nazwy, zeń utworzone, leżą nad brzegami morza, w sąsiedztwie błot albo wilgotnych stale łąk lub terenów zalewowych rzecznych.

Pierwiastek ten występuje na Pomorzu w postaci, którą możemy tylko i jedynie przypisać Polakom albo Kaszubom-Pomorzanom, albo wogóle Lechitom, a jego wygląd zewnętrzny, fonetyczny, głosowy, najlepiej świadczy o tem, że Lechici, t. j. Pomorzanie albo Polacy, byli tymi pierwotnymi mieszkańcami, którzy utworzyli nazwy: Gdańsk, Gdynia, Guda, Gydomeri itp. Pierwiastek w formie germańskiej ma zupełnie inny wygląd i od niego są utworzone wyrazy takie jak gocki wyraz giutan albo niemiecki giessen. Nazwy tedy Gdańsk, Gdynia, Gydomeri podobnie jak i nazwy Wisła, Wiślina, Wda, Wieck, Przywidz, Widlino, itd. świadczą o pradawnej polskości, względnie kaszubskości dzisiejszego Pomorza polskiego, a także i dalszych, przyległych okolic.

Irredenta niem. na Śląsku Hulczyńskim w Czechosłowacji

Na mocy traktatów pokojowych uzyskała Czechosłowacja po wojnie światowej część byłego niemieckiego Śląska pod postacią t. zw. Śląska Hulczyńskiego. Teren ten zamieszkały jest przez ludność słowiańską, pochodzenia morawskiego, zbliżoną dialektem w dużej mierze do ludności polskiej na naszym Górnym Śląsku.

Po przewrocie hitlerowskim w Niemczech na Śląsku Hulczyńskim rozpoczęła się intensywna praca irredentystów niemieckich, zdążających do oderwania tego terytorjum od Republiki Czechosłowackiej. Dzięki nieudolności miejscowych władz czechosłowackich oraz dzięki wielkiemu bezrobociu tam panującemu większa część ludności poszła na lep agitatorów niemieckich, a jedynie małą część wypowiada się za współpracą z Czechami. Na czele hulczyńskiej irredenty stoją w Niemczech eksponowani urzędnicy i pracownicy państwowi, mający swą główną kwaterę w Raciborzu. Stąd idą rozkazy na Śląsk Hulczyński i wyjeżdżają agenci niemieccy, przedostając się nielegalnie na teren Śląska czeskiego, gdzie prowadzą robotę antypaństwową i montują kadry wywrotowe antyczeskie. Dzięki intensywnej działalności agentów niemieckich, a zarazem dzięki karygodnej opieszałości i niedbałości urzędów pogranicznych czeskich wystąpienia i prowokacje hitlerowskie na ternie Śląska Hulczyńskiego i Opawskiego przybrały w ostatnich czasach niepokojące rozmiary. Dopiero następstwo alarmów prasy czeskiej w działalność hitlerowców wkroczyły wreszcie ostatnio i władze rządowe, powodując cały szereg aresztowań.

W związku z irredentą na Śląsku Hulczyńskim aresztowano w Mor. Ostrawie hitlerowca Alberta Smağonia, sekretarza okręgowej organizacji niem. narodowych socjalistów. Irredenta niemiecka sięga ze Śląska Hulczyńskiego i na północne Morawy. Zandarmerja aresztowała na granicy szofera Jana Langera, który przewoził do Niemiec

dwóch hitlerowców z miejscowości Kolstein: Kleinera i H. Weisera. Na podstawie ich zeznania aresztowano dalszych sześć osób, a nadto wdrożono postępowanie karne przeciwko 26 członkom narodowo-socjalistycznej partii niemieckiej w Kolsteinie i Ostrużnie. Tych 26 zdemaskowanych hitlerowców zbiegło jednak zawczasu do Niemiec. U aresztowanych znaleziono obfity materiał świadczący o ich antypaństwowej działalności a nadto list obywatela czechosłowackiego, niejakiemu Nitschego z Kolsteina, datowany w Annaberg, w którym wzywa swych kolegów w Czechosłowacji, by masowo wstępowali do oddziałów szturmowych Hitlera. Wymieniony Nitsch twierdzi w swym liście, iż do oddziałów szturmowych w Niemczech zbiegło już 15,000 młodych Niemców z całej Czechosłowacji. Cyfra ta wydaje się być bardzo przesadzoną, tem nie mniej faktem stwierdzonym jest, iż w Raciborzu służy w Reichswehrze 28 dezerterów wojskowych czechosłowackich ze Śląska Hulczyńskiego, a nadto jeszcze pewna ilość zbiegów z wojska polskiego z Górnego Śląska. Ponadto przebywa w Raciborzu skoszarowany oddział szturmowy hitlerowski, złożony wyłącznie ze zbiegów ze Śląska Hulczyńskiego, którego stan na dzień 1 czerwca b. r. wynosił 178 ludzi. W związku z aresztowaniem hitlerowskich działaczy w Mor. Ostrawie i Boguminie wyszło na jaw, iż członkowie partii hitlerowskiej w Hulczynie byli wzywani specjalnymi kurjerami na ćwiczenia oddziałów szturmowych w Raciborzu, gdzie otrzymali instrukcje i przechodzili odpowiednie przeszkolenie.

Po represjach władz czechosłowackich nastąpiło na Śląsku Hulczyńskim chwilowe uspokojenie i częściowe otrzeźwienie wśród ludności. Tem niemniej Śląsk Hulczyński pozostanie jednak i nadal podatnym terenem irredenty niemieckiej, głównie dlatego, iż młodzież hulczyńska w większości sympatyzuje z ruchem hitlerowskim.

Zapisujcie się na członków Tow. Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech!

Skargi mniejszościowe w Radzie L. N.

Rada Ligi Narodów odbyła w dniu 29. 9. posiedzenie, na którego porządku dziennym figurowało kilka petycji mniejszościowych, wniesionych na podstawie konwencji górnośląskiej, bądź to przez mniejszość niemiecką z województwa śląskiego, bądź też mniejszość polską ze Śląska Opolskiego. Bez dyskusji Rada przyjęła raporty, dotyczące dwóch drobnych petycji z woj. śląskiego, mianowicie petycji Bienka, który uważał że rząd polski jest odpowiedzialny za straty materialne, jakie poniósł naskutek przymusowego wyjazdu do Niemiec, oraz w sprawie dyrektora Pietscha, wydalonego ze swego stanowiska, wobec stwierdzenia, że nie posiadał kwalifikacji na stanowisko kierownicze. W pierwszej sprawie Rada Ligi przyjęła do wiadomości wyrok Sądu Najwyższego w Warszawie, odrzucający pretensje Bienka. W drugiej zaś uznała za słuszne powody usunięcia dyr. Pietscha, jak to już uczynił poprzednio prezydent Calonder, badając sprawę w procedurze lokalnej.

Od blahych i niepoważnych petycji członków mniejszości niemieckiej z woj. śląskiego jaskrawo odbijały się petycje, wystosowane do Ligi Narodów przez mniejszość polską ze Śląska Opolskiego, rzucające charakterystyczne światło na położenie mniejszości polskiej, a w szczególności na brak bezpieczeństwa, w jakim żyje.

Z petycji tych Rada rozpatrzyła w piętek jedną, mianowicie skargę związku Polaków ze Śląska Opolskiego w sprawie zakazu przez władze niemieckie festiwalu śpiewaczego w Wielkich Strzelcach. Petycja ta przytacza m. in. słowa nadprezydenta Śląska Opolskiego Lukaschka, który w czasie rozmowy z delegatami, domagającymi się uniemożliwienia mniejszości polskiej zebrań kulturalnych, oświadczył, że woli skargę w Genewie, aniżeli 2 trupy w Wielkich Strzelcach.

Zabierając głos delegat polski, minister Raczyński, stwierdził, że sprawa ta zasługuje na uwagę Rady, gdyż zawiera elementy wysoce charakterystyczne dla ogólnego położenia mniejszości polskiej na niemieckim Górnym Śląsku.

Niemieckie tendencje asymilacyjne na Powiślu

Nacisk niemieckich władz administracyjnych na ludność polską, zamieszkującą Powiśle, zmierzający ku zasymilowaniu elementu polskiego na tym terenie, a przeprowadzony na wszystkich odcinkach życia codziennego, zaczyna wydawać pomалуż przez niemieckich inicjatorów akcji antypolskiej spodziewane owoce. „Terror dnia codziennego” uwydatnił się szczególnie w życiu religijnym ludności polskiej. Zastraszona ludność boi się i wstydzi przyznawać do polskości. Na nabożeństwa polskie przychodzi znacznie mniejsza ilość osób, niż na nabożeństwa niemieckie, na które spieszą manifestacyjnie wszyscy Polacy, w pierwszym rzędzie ci, którym zależy na stosunkach służbowych w związkach, opanowanych przez hitlerowców.

Na odbytem w dniu 24. 9. w Kwidzynie nabożeństwie polskiem zjawiła się już tylko nieliczna garstka Polaków, i to głównie kobiet oraz dzieci. W związku z tem miejscowy proboszcz przeprowadził zmianę w odczytywaniu zapowiedzi, które wygłosił w języku niemieckim mimo, że 95% wyczytywanych było Polakami. Śpiewy polskie na chórze utrzymują się tylko dzięki wyjątkowemu poświęceniu paru jednostek. Podobne stosunki — jak w Kwidzynie — panują również w innych kościołach katolickich Ziemi Malborskiej i Powiśla. Dochodzi nawet do tego, że nieliczni proboszczowie-Polacy wzbraniają się manifestować swą polskość w obrzędach religijnych, jak to miało np. miejsce w Szenwizie, gdzie proboszcz-Polak nie przyjął dzieci polskich do Komunii św. w osobnej grupie i z wypowiedzeniem nauki po polsku, jak to dotychczas praktykowano, i zaproponował, by dzieci przystąpiły razem z dziećmi niemieckimi.

Stanowisko proboszcza w Butrynach, gdzie działał ks. Osinski, prezes Związku Polaków, objął ks. Katscherowski, wikary z Kwidzyna, renegat, który udaje, że nie umie po polsku

„Uwagi rządu niemieckiego mimo, że przedstawiają fakt nieco inaczej, niż to czyni petycja, niemniej upoważniają mnie — mówi min. Raczyński — do stwierdzenia, że nadprezydent Górnośląska zakazał urządzenia święta śpiewaczego naskutek podniecenia, jakie panowało w tym czasie wśród mieszkańców okolic Wielkich Strzelców. Według nadprezydenta festiwal mógłby w tej atmosferze spowodować wrocie w stosunku do mniejszości polskiej manifestacje. Niebezpieczeństwo, na jakie była narażona mniejszość, streszczone zostało przez samego nadprezydenta cytowanym w petycji zdaniem jego, że woli skargę w Genewie, niż dwóch zabitych w Wielkich Strzelcach. Rozumiem doskonale wywody nadprezydenta Lukaschka i przyznaję chętnie, że działał on, jak sumienny urzędnik. Co jednak zrobiło na mnie wrażenie, to motyw, który ujawnia brak bezpieczeństwa mniejszości polskiej. Czyż nie jest poważnym, jeśli nie zgoła alarmującym, że zwykły festiwal śpiewaczy mógłby, według szefa administracji niemieckiej, na Górnym Śląsku kosztować mniejszość polską kilka trupów?”

Mniejszość polska nie domaga się niczego innego, aniżeli zapewnienia jej przez rząd niemiecki nieodzownych warunków dla swobodnego rozwoju kulturalnego. Rozwój ten jednak możliwy jest tylko w atmosferze bezpieczeństwa przy usunięciu podniecenia antymniejszościowego. Atmosfera ta nie może być stworzona bez wysiłku ze strony rządu niemieckiego, wysiłku, którego ten rząd winien dokonać, aby położyć kres wszelkiemu rozagętowaniu”.

Delegat niemiecki von Keller w krótkiej deklaracji kwestionował brak bezpieczeństwa i antymniejszościowe tendencje na Śląsku Opolskim, poczem raport został przyjęty.

Petycja Volksbundu niemieckiego w sprawie szpitala św. Juljusza w Rybniku, jak również petycje związku Polaków w Niemczech w sprawie zmiany ustawy wyborczej i w sprawie gloryfikacji morderców Polaka Piecucha zostały na wniosek sprawozdawcy odroczone do następnej Rady Ligi Narodów.

i zamiast Kaczorowski pisze się Katscherowski, Ks. K. kazanie polskie czytuje tylko z książki. Parafia Butryny, której nazwę Niemcy zmieili na Wuttrienen, jest parafią o ludności nawskroś polskiej.

Akcja germanizowania nazw polskich wzgl. o pochodzeniu polskim nabiera nietylko na terenie Powiśla, ale również i na terenie całych Prus Wschodnich coraz bardziej na sile. Zmieniono więc na Powiślu nazwy wiosek: Klecewo na Heinrode, Wilczewo na Wilzen, Chojten na Koiten, Gurken na Bergausen, Michorowo na Micherau, Straszewo na Dietrichsdorf, Dubiel na Neuwalde, a na Warmji: Stanisławo na Sternsee, Stryjewo na Stockhausen, Zabrodzie na Schöndorf, Bukowa-Gurra na Buchenberg, Lipowo na Lindenhorst, Bodzianowo na Buchenthal, Sasdroz na Falkenheim, Labendzowo na Schwanau, Dorotowo na Darehten, Przykop na Grabenau, Pokrzywo na Ammberg, Łapka na Pfortendorf itd. itd.

„Posener Tageblatt” z 28. 9. w notatce polemicznej mówi o szerokich kołach społeczeństwa polskiego, które „uważają asymilację inno-narodowych grup za rzecz pożądaną, w przeciwnieństwie do poglądu, jaki ożywia nowe Niemcy, gdzie odrzucono myśl takiej polityki asymilacyjnej, co podkreślił również Adolf Hitler w swej wielkiej mowie politycznej z 17 maja oraz w swej książce „Mein Kampf”.

W świetle przytoczonych na wstępie faktów stwierdzić trzeba, wbrew twierdzeniom „Posener Tageblattu” — że nowe Niemcy ożywia w dalszym ciągu znany i posiadający swą tradycję zaborczy duch asymilacji i że rozdźwięk pomiędzy teorią a praktyką w sprawach mniejszościowych, jest ten sam, co w czasach, gdy mało jeszcze deklamowano na temat wyjątkowej opieki, jaką rządy niemieckie miały otoczyć mniejszość polską w Niemczech.

Francuz o roli Polski nad Bałtykiem

Znany i ceniony przyjaciel Polski, profesor *Henri de Montfort*, autor wielu poważnych prac o Polsce, napisał nowe wyczerpujące dzieło p. t. „*Les nouveaux états de la Baltique*” (Paris, Pedone, 1933).

W książce tej autor przedstawia sytuację nowych państw bałtyckich ze szczególnym uwzględnieniem Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii.

Ponieważ książka prof. Montfort'a obejmuje całokształt zagadnienia bałtyckiego, przeto autor poświęca w niej również sporo miejsca Polsce i stosunkom polsko-niemieckim.

W części pierwszej znajdujemy np. specjalny rozdział p. t. „Zakon krzyżacki, Polska i „Litwa”, w którym autor kreśli historię stosunków z Zakonem od czasu sprowadzenia Krzyżaków aż do bitwy grunwaldzkiej, która „jako zwycięstwo Polaków i Litwinów położyła kres snom Zakonu o panowaniu nad Wschodnią Bałtykiem i uchroniła nazawsze narody litewski, łotewski i estoński przed germanizacją”. Równie obszernie omawia autor rolę Polski na wschodnim wybrzeżu Bałtyku gdzie przez zajęcie Inflant, które w w. XVI poddały się dobrowolnie w opiekę Zygmuntowi Augustowi, powstrzymany został napór Moskwy na Bałtyk.

Część dziesiątą (przedostatnią), zatytułowaną „Polska i Bałtyk”, autor poświęca Polsce jako piątemu państwu bałtyckiemu, zaznaczając, iż w pracy swej ograniczy się jedynie do omówienia sprawy dostępu Polski do morza. Zagadnienie to traktuje autor z doskonałą znajomością przedmiotu, kreśląc najprzód historyczną stronę problemu ze szczególnym uwzględnieniem roli konferencji pokojowej w Paryżu. Następnie autor omawia polski charakter Pomorza zarówno pod względem historycznym, jak i etnograficznym. Z kolei następują dwa rozdziały p. t. „Jak Polska wykorzystwała Pomorze — Gdynia” oraz „Gdańsk i Polska”.

Prof. Montfort nie tai swego podziwu dla Gdyni, która jest dziś trzecim portem na Bałtyku, oraz stwierdza doniosłość linii węglowej Śląsk — Bałtyk, wybudowanej przy pomocy kapitału francuskiego. „Wąska brama, która otwarta została Polsce na morze” — konkluduje autor — „posiada dla Polski znaczenie pierwszorzędne: obecnie jedna trzecia wymiany z zagranicą odbywa się przez Gdańsk i Gdynię, a stosunek ten będzie się stale zwiększał. W ten sposób wielki zachodni sąsiad Polski, który w stosunku do niej manifestuje chętnie swą antypatię, a nawet wrogość, nie może kontrolować międzynarodowego życia gospodarczego Polski, a w konsekwencji wpływać na jej życie polityczne. Powróciwszy do roli wielkiego mocarstwa europejskiego, posiadając obecnie poważne interesy na morzu Bałtyckim, Polska nie może dezinteresować się rozwojem zagadnień bałtyckich, a w szczególności konsekwencjami, jakie pociąga za sobą fakt powstania nad Bałtykiem niepodległych państw jak: Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa”.

Książka prof. Henri de Montforta, stanowiąc poważną pozycję na terenie zagadnień bałtyckich, jest równocześnie dziełem o dużym znaczeniu politycznym, skierowanym zdecydowanie przeciw wszelkim tendencjom rewizjonistycznym.

Sprawy i fakty

Pod znakiem odwetu i rewizji

Wycieczka nauczycieli szczecińskich odbyła podróż wzdłuż granicy polskiej. Podróż prowadziła przez powiat bytowski. Nauczyciele wystąpili z śpiewami i — jak pisze prasa niemiecka — naoznie przekonali się o niemożliwości utrzymania dotychczasowej granicy. W Choczowie dziękował nauczycielom za trudy mjr. v. Diezelsky.

*

„Frankfurter Oder-Zeitung” przynosi artykuł p. t. „Odbudowa niemieckiej pracy wschodniej” jako sprawozdanie z 24-ej konferencji historyków lokalnych w Królewcu. Na jeździe tym wygłosił dr. Franz Luedtke odczyt na powyższy temat. Luedtke twierdził, że w Królewcu znajdują się zebrani na polu niemieckiej walki, która toczy się o wschód, pole to zaś sięga od Bałtyku do Siedmiogrodu, od Wisły, a nawet od Wołgi aż do Łaby, od Bałtyku do Czarnego Morza. Wprawdzie przeszerzeń ta jest zamieszkała przez różne narody i podzielona różnymi granicami, jednakże Niemcy nie uznają żadnych granic na wschodzie. Dziś ponownie należy cały pochód niemiecki skierować na wschód, ponieważ tam rozstrzygają się losy Niemiec. Do powyższych wywodów dodał Luedtke, iż nikt nie brzęka szabelką i każdy jest przepojony duchem pokoju Hitlera. Ale wobec fałszywych polskich tez (polnische Pseudowissenschaft), za które stoi polska armia i jej sprzymierzeniec Francuz, trzeba jeszcze raz powyższe wywody sobie przypomnieć i użyć jako broń duchową.

Dalsze odczyty wygłosili: prof. dr. Keyser — Gdańsk, dr. Petersen — Wrocław, dr. Richt-hofen — Hamburg („Urheimat der Slawen im neuesten Schrifttum”), dr. La Baumes — Gdańsk („Vor- und Frühgeschichte des Weichsellandes”), dr. Gaerte — Królewiec, dr. prof. Ehrlich — Elbląg, dr. Stolze — Królewiec, dr. prof. Platzhoff — Frankfurt („Die Türken vor Wien”) i Oberstleutnant a. D. dr. v. Schäfer z Poczdamu.

*

W dniach 2—7 10. br. odbędzie się przy uniwersytecie w Gryfji (Greifswald) kurs wakacyjny. M. in. dr. Hartnack wygłosi odczyt p. t. „Niemcy nad granicą i poza krajem”, dr. Brüske — „Sowiety w ramach zagadnienia Wschodu”, prof. dr. Hükel — „Chemja gazów bojowych”, prof. dr. Wels — „Działanie gazów bojowych”, Generalmajor Wendorff — „Z bieżących zagadnień wojskowych”.

Impreza antypolska na Mazurach

W Jabłonkach w pow. szczecińskim (Prusy Wschodnie) odbyła się wielka impreza, urządzona przez Bund Deutscher Osten na terenie miejscowego uniwersytetu ludowego. W imprezie powyższej wziął udział cały szereg kierowniczych osobistości z pośród działaczy pogranicznych. Punkt szczytowy osiągnęła powyższa impreza w wielkiej mowie kierownika Bund Deutscher Osten, dr. Lüdtkę, który przedłożył w swoich wywodach znaczenie zwycięstwa narodowego socjalizmu w jego stosunku do zagadnień wschodnich. Dalszy przebieg imprezy przyniósł rozwinięcie zasadniczych kwestyj w sprawie kulturalnego przenikania terenów wschodnich Niemiec oraz kształtowania spraw wschodnich według koncepcji narodowo-socjalistycznych. Tej dziedzinie zagadnień służył referat dr. Fuchsa z Olsztyna, który podkreślił, że do najpilniejszych prac doby obecnej należy na nowo ukształtować mieszkańca niemieckich ziem wschodnich w oparciu o jego narodowość oraz ziemię ojczystą, by mógł należycie spełniać swoją misję na rzecz narodu niemieckiego. Dalszy mówca dr. Suckow, kierownik podokręgu południowego Bund Deutscher Osten na Prusy Wschodnie, dzięki której impreza została zorganizowana, wygłosił przemówienie z dziedziny polityki narodowościowej, jak również z dziedziny kształtowania organizacyjnej pracy na terenach wschodnich. Dr. Schack, kierownik mazurskiego uniwersytetu ludowego w Jabłonkach, poświęcił swoje przemówienie analizie zadań i pracy tego zakładu, który zmierza ku stworzeniu nowego typu niemieckiego mieszkańca kresów niemieckich. Szczegółom pracy terenowej oraz programowi ujęcia tej pracy poświęcił wreszcie swoje przemówienie kierownik Bund Deutscher Osten, dr. Lüdtkę.

Na zakończenie imprezy przemawiał jeszcze wiceprezydent rejencji, Büttner, kierownik t. zw. Kampfbund für deutsche Kultur in Südostpreussen, wiele miejsca poświęcając omówieniu istoty i celów Kampfbundu; w dyskusji, jaka się na temat powyższego przemówienia wywiązała, uzgodniono ostatecznie przeprowadzenie podziału praktycznej pracy terenowej między Bund Deutscher Osten a wspomnianym Kampfbund für deutsche Kultur in Südostpreussen.

Szkolnictwo mniejszościowe po jednej i drugiej stronie granicy

Prasa niemiecka zajmuje się w ostatnim czasie zagadnieniem szkolnictwa niemieckiego w Polsce, podkreślając silnie tendencje polskie ku likwidowaniu tego szkolnictwa, i w tonie niezwykle ostrym atakuje władze polskie za celową w tym kierunku akcję. Prasa ta zupełnie świadomie i celowo pomija milczeniem stan szkolnictwa polskiego w Niemczech, które dzięki polityce władz niemieckich zarówno pod względem ilości, jak też i jakości daleko stoi od szkolnictwa niemieckiego w Polsce, cieszącego się dużymi swobodami oraz daleko idącą opieką ze strony polskich władz szkolnych. Upośledzenie polskiego szkolnictwa w Niemczech wystąpi w formie jaskrawej z tą chwilą, kiedy porównamy stan szkolnictwa mniejszościowego po jednej i po drugiej stronie granicy. Według zestawienia Niemieckiego Towarzystwa Szkolnego Niemcy w województwie śląskim posiadali w roku szkolnym 1932/33:

- 55 publicznych mniejszościowych szkół powszechnych,
- 2 mniejszościowe szkoły średnie,
- 5 mniejszościowych gimnazjów (niepełnych),
- 16 prywatnych szkół powszechnych,
- 5 prywatnych szkół średnich (pełnych).

Ogółem Niemcy w województwie mają więc 62 publiczne szkoły mniejszościowe i 21 szkół prywatnych. W bieżącym roku szkolnym zostanie ukończona budowa 7 dalszych prywatnych szkół niemieckich, a w przyszłym roku rozpocznie się budowa nowej, olbrzymiej prywatnej szkoły niemieckiej w Katowicach.

Na Śląsku Opolskim mamy ogółem 10 (dziesięć) prywatnych szkół ludowych i 1 (jedno) gimnazjum. Trudno tutaj zaliczać do wyraźnie polskiego szkolnictwa nikłą liczbę szkół mniejszościowych, które trzeba uważać za domenę niemieczyny. Otrzymujemy więc po obu stronach granicy Śląska stosunek 83:11 na korzyść Niemców, przyczem trzeba zaznaczyć, że tubylcza ludność polska na Śląsku Opolskim liczbowo wiele przewyższa Niemców w województwie.

„Gleichschaltung” wśród gdańskich położnych

Po przeprowadzeniu hitlerowskiej akcji ujednolicającej w różnych związkach i organizacjach zawodowych na terenie Wolnego Miasta Gdańska przyszła ostatnio kolej na Gdański Związek Położnych, gdzie w ostatnich dniach akcja ta została całkowicie oraz ku pełnemu zadowoleniu odpowiednich czynników niemieckich w Rzeszy przeprowadzona. Wśród obecnych na specjalnym zebraniu gości znajdowała się przewodnicząca Związku Położnych na Rzeszę, p. Conti, senator Kluck, prof. Fuchs i inni. Po złożeniu obszernego sprawozdania z działalności przez przewodniczącą związku gdańskiego, siostrę Hildegardę Henatsch, dotychczasowy zarząd złożył swoje urzędy i wznosił okrzyk na cześć „wodza” Adolfa Hitlera, niemieckiej ojczyzny oraz rządu gdańskiego.

Z kolei zabrał głos w sprawie ujednolicenia kierownictwa Związku senator dr. Kluck, zaznaczając, że akcja na terenie gdańskiego Związku Położnych nie jest akcją wyjątkową, gdyż stosuje się ją na terenie szeregu innych organizacji. Akcja powyższa zdążyła ku ściśle określonej celowi, a mianowicie ku temu, by w kierownictwach organizacji i towarzystwach doszły do głosu nowe idee. Zmiana jest niezbędna z tego względu, by praca zarządu mogła obracać się w ramach nowej idei państwowej. Szczególnie ważny problem stanowi rozbudowa narodu niemieckiego z punktu widzenia zagadnień rasowych. Właśnie zawód położnych jest

specjalnie do tego powołany, by współpracował nad realizacją powyższego celu. Poza tym dla pracy zawodu położnych ważne jest, by zapoznał on się dokładnie z narodowo-socjalistyczną ideą państwową. Państwo domaga się autorytetu w kierowaniu spraw państwowych i nie uznaje np. żadnej wymiany poglądów. Istnieje tylko dyrektywa od góry, odpowiedzialność dołu wobec tej góry, kierownictwo oraz wierny posłuch w ramach nowej idei państwowej. Kierowniczka jest upoważniona do kooptowania sobie zarządu, odpowiedzialna całkowicie za prace organizacji i nie potrzebuje słuchać i pytać się nikogo o zdanie.

Przewodniczącą oddziału Gdańskiego Związku Położnych została mianowana dotychczasowa przewodnicząca siostra Hildegarda Henatsch. Zebranie zostało zakończone odśpiewaniem niemieckiego hymnu państwowego oraz hymnu Horsta-Wessela (t. zw. Horst-Wessel-Lied).

Uświadamianie w sprawach granic, polsko-niemieckich

T. zw. urząd dla pracy zagranicą i pracy pogranicznej w Gdańsku zorganizował ostatnio doroczną wycieczkę po Prusach Wschodnich i Zachodnich, wzdłuż granicy polsko-niemieckiej. Wycieczka rozpoczęła się od zwiedzania Gdańska i portu gdańskiego. W specjalnym odczycie przedstawił sytuację polityczną Gdańska inż. Volmann, który przez szereg lat pisał w Gdańsku urząd dla spraw wychowania politycznego akademików niemieckich w Gdańsku. Dalszy ciąg wycieczki obejmie zwiedzanie granicy wzdłuż Wisły oraz kolejne zwiedzanie okolic Tannenberga, Olsztyna, jezior mazurskich itd. Wycieczka zakończy się w Królewcu.

Serbo-Łużycanie walczą o egzystencję narodową

Prześladowania, na jakie wystawiony jest najmniejszy naród słowiański w Niemczech — Serbowie Łużyczcy — wywołały gorące współczucie wśród przyjaciół naszych pobratymców.

Stowarzyszenia Przyjaciół Łużyc we Francji, Czechosłowacji, Jugosławii i Polsce postanowiły zwrócić się do Ligi Narodów z prośbą o wzięcie pod swoją opiekę tego bezbronного narodu. W dniu 20. IX. br. Akademickie Koło Przyjaciół Łużyc w Warszawie wysłało do Genewy memoriał, oświadczył położenie Łużyczan pod rządami hitlerowskimi. W memoriale tym żąda się uznania narodu Łużyckiego za mniejszość narodową i dania mu prawnej ochrony i takich samych praw Serbom Łużyckim, z jakich korzystają Niemcy w państwach słowiańskich. Równocześnie żąda się założenia szkół z językiem wykładowym Łużycko-serbskim. Dzisiaj Łużycanie nie posiadają ani jednej szkoły. Rząd niemiecki winien umożliwić Serbom Łużyckim swobodny rozwój kulturalny.

W załącznikach do memoriału przytoczono memoriał Narodowej Rady Łużycko-Serbskiej w Budziszynie, który przedłożono rządowi niemieckiemu w r. 1931, a w którym oświadczone zostało ciężka sytuacja Łużyc. Ponadto załączono do memoriału także dokumenty o ostatnich wydarzeniach w Niemczech, świadczące o tem, że Serbowie Łużyczcy są w dalszym ciągu narodem uciskany, który dzisiaj milczy, ponieważ nie ma możliwości przemówienia.

Göring nad granicą polską

W dniu 20. 9. bawił w Pile prez. ministrów gen. Göring, przybyły specjalnie do Pily na uroczystość wprowadzenia w urząd nowego prezydenta prowincji pogranicznej (Grenzmark Posen-Westpreussen) fungującego prezydenta prowincji brandenburskiej, Kubego. W przemówieniu swoim rozwinął się też gen. Göring nad sprawami prowincji, mówiąc m. in. co następuje:

„Cała prowincja pograniczna krwawi z ciężkich ran. Nie będę się zatrzymywał nad tem, jak niesłychaną krzywdę wyrządził naszej prowincji traktat wersalski („Friedensdiktat”). Stwierdzam, że tutaj ludzie nie żyją w dobrobycie. Są to koloniści-kresowcy. Ci bowiem wszyscy, którzy w minionych wiekach szli nad wschodnią granicę, stanowili najlepszy element narodu niemieckiego”.

Francuz o młodym pokoleniu polskim

„Le Temps” z dnia 18. 9. zamieścił artykuł p. I. M. Goblet’a, poświęcony młodzieży polskiej i omawiający prądy polityczne, nurtujące młodzież polską. Goblet pisze m. in.:

„Zarówno w kwestjach mniejszościowych, jak i w sprawie granic młodzież polska trzyma się traktatów i nie zmierza ani do ich obejścia ani tem mniej do ich zmiany (rewizji). Młodzież polska ustosunkowuje się z wielkim spokojem do wszystkich sąsiadów granicznych, nawet do tych, których czyny mogłyby wywołać pewne zniecierpliwienie...”

„Młoda Polska” — pisze dalej Goblet — „marzy o tem, aby zarówno przez swą kulturę, jak i przez swą potęgę demograficzną stanąć na czele narodów słowiańskich, zwłaszcza obecnie, gdy Rosja zwróciła się ku Azji. Ostatniego lata zorganizowane zostały w Gdyni między-narodowe kursy, poświęcone naukom administracyjnym i ekonomicznym oraz studjom cywilizacji słowiańskich. Czesi i Jugosłowianie pracowali wraz z Polakami w tym porcie bałtyckim, przeznaczonym do odegrania roli ujścia na morze północne dla świata słowiańskiego i będącym dla młodych Polaków jednym z najważniejszych i najistotniejszych odcinków ich narodowego terytorjum. Polska — konkluduje Goblet — nie jest tylko wysuniętą placówką świata zachodniego na rubieży świata azjatyckiego. Polska stanowi dziś jeden z istotnych elementów nowego świata, w którym żyje swem własnym życiem i w którym swobodnie rozwija swój własny geniusz”.

Głos niemiecki o tendencjach polityki polskiej

W jednym z cyklu artykułów, poświęconych Polsce, królewicki dziennik „Königsberger Allgemeine Zeitung” analizuje aktualne tendencje polskiej polityki zagranicznej. W rozważaniach na ten temat wychodzi on z założenia, że Polska zawdzięcza swoją egzystencję

wielkim mocarstwom. Widząc się zagrożoną nie tylko ze strony Niemiec, lecz również i Rosji, musiała Polska szukać schronienia u tych państw, które stworzyły traktat wersalski. Polska utworzyła jednolity front państwian-ski, skierowany przeciwko germanizmowi. Również w stale powtarzających się demonstracjach starała się Polska przed całym światem zadokumentować, że nie zgodzi się nigdy na oddanie „korytarza” i G. Śląska Niemcom. Podobną taktykę stosowała Polska ze szczególnym naciskiem w okresie objęcia władzy przez rząd narodowo-socjalistyczny, gdyż obawiała się aktywnej polityki rewizyjnej. Rząd narodowo-socjalistyczny Rzeszy, jak i Gdańsk dał niezbitą dowody polityki pokojowej. Obecnie Polska stoi przed zagadką i nie wie, jak się ma zachować. Szuka więc sprzymierzeńców, których znajduje nie tylko w postaci wrogo usposobionej dla Niemców Małej Ententy, lecz również i w Moskwie. Ostatnie rokowania gospodarcze polsko-gdańskie dają najlepszy przykład taktyki polskiej, która dąży jeszcze mocniej niż dotąd do związania gospodarczego Gdańska z Polską i której jedynym celem jest wydobyć z tych rokowań jak najwięcej korzyści.

Dokument niesłychanej bezczelności niemieckiej

Prasa niemiecka krajowa oraz prasa w Rzeszy podaje ostatnio alarmujące wiadomości o powtarzających się w Poznaniu pro-

fanacjach grobów na dawnym cmentarzu ewangelickim. W ub. tygodniu miano znowu sprofanować cały szereg (około 65) grobów, pousuwać płyty z probowców, rozbić te płyty itd. itd. Fakt powyższy uznawany jest za przejaw prowokacji ze strony polskich „czynników szowinistycznych”. Jak informują władze policyjne — rzeczywiście fakt profanacji miał miejsce, jakkolwiek wersje o zniszczeniach były przesadzone. „Nieznani” sprawcy mianowicie zdjęli z ca 30 grobów nagrobki, płyty itd. i złożyli je w pewnej odległości od grobów. Sposób i forma profanacji wskazywała na to, że dokonać jej musieli ludzie, którzy mieli w tem jakiś cel na oku.

Nie od rzeczy więc będzie podać, że profanacji tej dokonano na tydzień przed zasądzeniem przez Sąd Okręgowy w Poznaniu na 7 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na 3 lata, b. dozorcę cmentarza ewangelickiego, Maxa Zobel’a. Jak wynika z aktu oskarżenia, Zobel kradł z nagrobków wartościowe metale i inne przedmioty, profanując przytem w sposób niesłychany okradane groby. Po dokonanej kradzieży Zobel udał się do komisariatu i tam złożył odpowiednie doniesienie. Na komisariacie Zobel zachowywał się niezwykle prowokująco, insynuując pod adresem Polaków obrazę uczuć niemieckich przez tę jakoby zgóry przez Polaków uplanowaną profanację. Przeprowadzone śledztwo, którem interesowały się również niemieckie władze konsularne, wykazało, że sprawcą kradzieży był Zobel.

Ze względu na przesunięcie terminu dorocznego okresu propagandy zagadnień polsko-niemieckich na koniec października i na cały listopad br., zapowiedziany przez nas numer specjalny „Frontu Zachodniego”, poświęcony Prusom Wschodnim, ukaże się pod koniec drugiej dekady października b. r.

REDAKCJA

PROBLEM NIEMIECKI NA ZIEMIACH ZACHODNICH

(Zeszyt specjalny kwartalnika „STRAŻNICA ZACHODNIA”)

Bolesław Srocki: Polska i Niemcy po wojnie światowej

M. K.: Rozwój stosunków narodowościowych na ziemiach zachodnich w okresie powojennym

Marcin Nadobnik: Niemcy w województwach zachodnich w świetle spisu ludności z roku 1931

Karol Gostyński: Zarys historii politycznej Niemców w województwach zachodnich po wojnie

Jan Dębski: Niemiecki Klub Parlamentarny w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej

Piotr Grzegorzczak: Uwagi o prasie niemieckiej w Polsce

Wacław Junosza: Obecne położenie polskiego szkolnictwa w Niemczech a niemieckiego w Polsce

Teofil Giewartowski: Kościoły ewang. w Polsce z uwagi na ich właściwości ustrojowe i narodowościowe

J. F.: Niemiecka działalność kulturalno-oświatowa na Pomorzu i w Wielkopolsce

Witold Sworakowski: Niemieckie towarzystwa naukowe i biblioteki w Polsce

R. Koźlik: Spółdzielczość polska i niemiecka w województwach zachodnich

C. Sz.: Rzut oka na działalność Związku Obrony Kresów Zachodnich w pierwszym dziesięcioleciu pracy

Kronika — Daty i fakty — Książki i pisma nadesłane — Od Redakcji

Stron 300 + 4 nlb. — Cena 9 zł

Konto czekowe: P. K. O. 208.647 — Dział Wydawniczy Zw. Obrony Kresów Zachodnich

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adresy biur i oddziałów: Warszawa — Senatorska 12, Katowice — Pocztowa 16, Kraków — Wielopole 4, Toruń — Kopernika 5.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Fredry 7, tel. 40-56.

Konto P. K. O. — 208.647.

Cena prenumeraty: rocznie 6 zł, kwartalnie 1 zł 50 gr, miesięcznie 50 gr.

Cena ogłoszeń: 1 strona za tekstem — 480 złotych, 1/2 strony 240 zł, 1/4 strony 120 zł, 1/8 strony 60 zł, 1/16 — 30 zł. W tekście o 50% drożej.

Wydawca: Związek Obrony Kresów Zachodnich

Członkami Drukarni Dziennika Poznańskiego S. A.

Redaktor: Antoni Ciesliczak